

Stanisław Woronowicz ur. 25 III 1915 r. w Brzozówce, gm. Dokudowo, pow. lidzki, woj. nowogródzkie. Kościół był w Brzozówce, potem Rosjanie go rozebrali. Do Lidy było 25km, do Nowogródka też 25 km. W Brzozówce mieszkali ludzie, którzy pracowali w hucie szkła - robotnicy, majstrowie. Była tam słynna huta szkła - właściciel Sztolę /Stole?/, tych właścicieli potem Rosjanie wywieźli, ten starszy - buhalter... A drugi Stole - Feliks trafił potem do armii na Zachodzie.

Ludność w Brzozówce była mieszana, byli prawosławni /Białorusini/, np. Bryl - za czasów polskich był Polakiem, a potem zrobił się komunistą Białorusinem - Waśka Bryl. Białorusinem był Kostek Łukaszewicz - ale był w wojsku polskim, potem w partyzantce. Byłem sądzony razem z Justynem Sieczko - on należał do AK, był prawosławnym. Tak że można powiedzieć, że między nami nie było różnicy. W Brzozówce nie było cerkwi. Batiuszka przyjeżdżał i odprawiał nabożeństwo w mieszkaniu prywatnym. A cerkiew była o 6 km dalej - w Honeczarach.

W okolicy było sporo wsi prawosławnych, np. Honeczary, Ogrodniki /to była mieszana wieś, ale większość byli Białorusini/, Pudzin, Olchówka, Dokudowo /w Pudzinie i Dokudowie przeważali prawosławni/. W Ostrowni i Łukaszynie znowu byli przeważnie Polacy - wiary katolickiej. W Brzozówce był ksiądz, mieszkał na stałe.

Kiedy chodziłem do szkoły, to ksiądz przychodził na lekcje religii, zadawał dużo przepisywania. Jak się nie zrobiło, to wtedy zadawał przepisać 10, 20 i 100 razy. To był ksiądz Bajkiewicz. Ksiądz wybudował w Brzozówce ładny drewniany kościół. Rosjanie go rozebrali w 1945 r. Przez wojnę był już inny ksiądz - Sieczko. A ksiądz Bajkiewicz coś nie pogodził się z właścicielem fabryki i wyjechał jeszcze przed wojną. Ksiądz Bajkiewicz prowadził harcerstwo. Wyjechał jeszcze chyba w 1937 r.

Rosjanie raczej nie ruszali księdza Sieczki. Ksiądz nie wtrącał się do spraw politycznych, a Rosjanie początkowo byli krótko; jeszcze nie było organizacji AK, chociaż już w 1940 r. Rosjanie niektórych chłopców posadzili, np. Józefa Michalskiego - i on już biedny nie wyszedł. A starszy brat Michalskiego - Mieczysław - był mechanikiem w hucie, a ja jego pomocnikiem - razem pracowaliśmy, to on mnie wciągnął do AK.

Przed wojną w Brzozówce była 7-klasowa szkoła powszechna. Moją opiekunką w 5-ej klasie była pani Kisielewska. Był też pan Bożek - prowadził rachunki i opiekował się sportem. Mieliśmy też PW. Był jeszcze Balcewicz /taki duży/ i Filipkowski.

Po 39 roku pojawili się już nauczyciele Rosjanie, ale byli też niektórzy nauczyciele Polacy, ale ich chyba zostało mało.

Stanisław Woronowicz c.d.

Przed wojną ukończyłem 6 klas. Dalej się nie uczyłem, bo ojca zwolnili z pracy, musiałem iść za ucznia do ślusarza. Było nas w rodzinie 4 dzieci. Najstarsza siostra w 1934 r. wyszła za mąż, była z 1913 r. Wyszła za Polaka czeskiego. W 1936 r. w hucie był strajk. Jej mąż był aktywny, a strajki przed wojną były prowadzone przez komunistów. Potem właściciel nie przyjął go z powrotem do pracy - i siostra z całą rodziną wyjechała do Czech. Tam też powiadomili o nim, [roboty więc nie znalazł i wyjechał aż do Egiptu. Siostra była więc w Czechach, mąż przysyłał jej pieniądze, ona wybudowała dom - i spotkali się dopiero po wojnie. /Byliś<sub>my</sub> tam kiedyś z żoną/. Ja byłem drugi. Potem był brat Romek z 1922 r. Zginął gdzieś pod Leningradem - kiedy Niemcy wywozili na roboty, to ja uciekłem /chyba w 1943 r./ kiedy prowadzili nas do wagonów. Za to zabrali brata, był zabrany razem z naszym stryjkiem. Brat zginął pod Leningradem - był zabrany przez Niemców do kopania okopów /tam traktowali Polaków jak bandytów/. Potem, kiedy siedziałem te 10 lat, to myślałem, że niepotrzebnie uciekałem od Niemców: bo stryjek mój trafił potem od Niemców do Kanady. A może mój los taki był, może ja zginąłbym tak jak brat.

Najmłodsza była siostra, teraz mieszka w Jeleniej Górze, przyjechała tu chyba w 1946 roku.

Młodsze rodzeństwo skończyło już po 7 klas. Nikt nie uczył się dalej, nie potrzeba było chyba tyle wykształconych ludzi, co dziś. W rodzinie pracował tylko ojciec, zarabiał wystarczająco na utrzymanie rodziny. Rodzina moja /ojciec z dziadkami/ mieszkali początkowo pod Trokielami w folwarku. Kiedy przyjechali do Brzozówki, to ojciec mój miał parę koni i dostarczał do kooperatywy w Brzozówce towar z Lidy /chleb, cukier, mąkę, kiełbasę, szynki - wszystkie towary spożywcze/. [Nie było konkurencji z Żydami. U nas Żydów nie było. Jeden Żyd założył manufakturę, to mu harcerze pobili kilka razy szyby - i on się wyprowadził. W Brzozówce była restauracja, piwiarnia, kooperatywa i ze 3 sklepy spożywcze. Kiedy wróciłem z wojska, to i moi rodzice za-

Stanisław Woronowicz c.d.

łożyli mały sklepik., w 1938 r. Rodzice chcieli, żebym ja handlował, mieli już szyld. Ale ja nie chciałem, bo nauczyłem się już swojego fachu, więc w tym sklepiku targowała siostra. /Ja w czasie pobytu w wojsku byłem na Zaolziu/.

W Brzozówce więc Żydzi nie handlowali, na pewno by się zagnieździli, gdyby im na to pozwolono. Ale Żydów nie lubiano. A prawosławni i katolicy żyli zgodnie - dzieci razem były w harcerstwie, razem byli na Przysposobieniu Wojskowym, razem szli do wojska i nie sprzeczały się ze sobą. Na lekcje religii niektórzy uczniowie prawosławni zostawali w klasie, niektórzy wychodzili. Do szkoły batiuszka nie przyjeżdżał, przyjeżdżał czasami do mieszkania prywatnego. Kiedyś nauczyciel pytał/moją nawet daleką kuzynkę/, czy prawosławni robią wigilię. A ona nie wiedziała, co to takiego wigilia. Kiedy koleżanki powiedziały "kucia", to wtedy zrozumiała.

Ludzie ze Wschodu /np. ja i moi rodzice/ zostaliśmy pokrzywdzeni. Moi rodzice przed wojną prawie nic nie mieli początkowo, a później w Brzozówce kupili mieszkanie i 3 kawałki ziemi - na gospodarstwo. Ale ojciec sporządził dokumenty, że to niby jest nie kupno a dzierżawa na 35 lat /żeby uniknąć podatku od wzbogacenia/. W umowie było, że gdyby właściciel chciał tę ziemię po 35 latach z powrotem, to musiałby zapłacić 1000 dolarów US\$ lub 1000 pudów zboża - inaczej ziemia zostaje na własność naszą. A w Polsce nie uznają tego kupna. Mam dokumenty z tego kupna-dzierżawy. Dlaczego Sejm tego jakoś nie ureguluje. Rodzice dorabiali się przecież: mieliśmy dom i 8 ha. Rodzice nie mogli wyjechać stamtąd w 1945-46 roku, bo ja byłem na Syberii i dzięki rodzicom ja przeżyłem, bo mi rodzice przysyłąli 5 posyłek rocznie: słoninę.

Co ludzie przed wojną wiedzieli o Rosji? Wiedzieli mało. Ale u nas był w 1936 r. strajk, to prowadzony był przez zwolenników komunizmu, to wtedy mówiono, że w Rosji robotnicy rządzą. M.in. taki Staszek Dzikiewicz zrobił się taki komunista - na wiecach występował /a



Stanisław Woronowicz c.d.

przedtem należał do harcerstwa;/ ci, co księdza prowadzili przedtem pod pachę, też komunistami zrobili się, np. taki starszy gość - szewc Piotrowski. Jak przyszli Niemcy, to zabili i jednego i drugiego - Piotrowskiego zaraz, a Dzikiewicza póź<sup>o</sup>niej - b<sup>o</sup>n on działał już trochę z ruską partyzantką.

W 1939 roku, kiedy Warszawa jeszcze się broniła, to w naszej świetlicy "Nasz dom" słuchaliśmy Warszawy, a Dzikiewicz przychodzi i przełącza nam radio i gasi i mówi: "Dość słuchać Warszawy, będziemy Moskwy słuchać!". Ja wcale nie żałuję, że go Niemcy rozstrzelali. Takich zwolenników Moskwy było więcej, jak przyszli Rosjanie, to Białorusini byli z nimi bliżej - i wcale się temu nie dziwię. Byli m.in. tacy Wasilewscy: Ludwik w 1931 r. sądzony był za komunizm, a Stasiek był w Brzozówce, a potem gdzieś wyjechał, a jeszcze wcześ<sup>N</sup>iej po wojnie /tej I-ej/ to był w policji, a jak przyszli Rosjanie w 1939 r., to on zrobił się straszny komunista i przyjechał do nas /przedtem był gdzieś w fabryce szkła w P<sup>o</sup>lsce/. Występował na tych wiecach. Jeden taki występ pamiętam: on był w delegacji tych deputowanych czy jak - w Moskwie. Ludzie między sobą mówili, że w Rosji tego nie ma, tego nie ma - mówili źle o Rosji. A oni mówili, że wszystko jest, tylko, że pociągi nie docierają. Przywozili cukierki takie bez papierków - poduszcзки. A Stasiek Wāsilewski na wiecu w fabryce po powrocie z Moskwy mówił, że w Związku Radzieckim wszystko jest i: "Po Moskwie byk chodzi z widelcem ukłuty - tylko bierz i jedz!" Ten Stasiek miał talent do mówienia, a u Ruskich jak był utalentowany w tej dziedzinie - to już był pierwszy człowiek.

Świetlic<sup>y</sup> "Nasz dom" była zbudowana przez właściciela fabryki, to był klub użytkowany przez pracowników fabryki. Właściciele dużo wspomagali harcerstwo, przy klubie było Przysposobienie Wojskowe dla młodzieży pracującej. Uprawialiśmy sport - w pobliżu był Niemen. W fabryce robiliśmy kajaki - z desek właściciela i innych materiałów. Właścicielami byli P<sup>o</sup>lacy, tylko nazwisko było czeskie. Robiliś-

Stanisław Woronowicz c.d.

my też narty - sami robiliśmy, cięliśmy deski, nikt nie bał się BHP - ale jakoś nikt sobie rąk nie poucinał. W Brzozówce harcerze mieli może z 50 kajaków, strażacy mieli też tyle i Przysposobienie Wojskowe miało ze 40 kajaków. Nad Niemnem były szopy na sprzęt.

II Kiedy poszedłem do fabryki, nie miałem skończonej szkoły, to nawet właściciel fabryki przychodził i pytał się, czy chodzę na kursy, żeby się douczać. Były kursy, na których można było ukończyć szkołę, ale to były kursy dla naszego pokolenia, nie dla naszych rodziców. Niektórzy młodzi uczyli się dalej. Nawet w mojej rodzinie ojca siostra wykształciła syna - ukończył w Wilnie chyba technikum kolejowe - Romuald Świackiewicz, też 191<sup>5</sup> r. P<sup>o</sup>tem był w podchorążówce, wyszedł z wojskiem przez Rumunię, potem był w Anglii i w 1948 r. wrócił z Anglii - nie podobało mu się tam /Anglicy chcieli, żeby nasi szli do pracy w kopalniach/. Ciotka wykształciła też córkę - ukończyła szkołę handlową w Lidzie, to była Regina Świackiewicz. Przy Sowietach pracowała w sielsowiecie w Brzozówce. W 1946 r. przyjechała do P<sup>o</sup>lski. To teraz tylko nakształcili dużo ludzi i każdy wykształcony chce mieć krzesło. A dawniej w Brzozówce było biuro w fabryce - taki kantor z jednym - dwoma urzędnikami, którzy załatwiali całą fabrykę. A jak przyszli ruskie, to zlikwidowali modelarnię,stawiali stołów i przy każdym stole nasadzali po 3-4 osoby, tyle było urzędników.

W 1939 r. nie byłem zmobilizowany - byłem przedtem na Zaolziu, miałem kartę niby odbytej rezerwy. Rosjanie szli z Nowogródka, ludzie nie uciekali /nawet właściciele rodziny zostali/. Ja jechałem wtedy na rowerze, jak zobaczyłem Rosjan, to mi szkoda było, że P<sup>o</sup>lska zginęła. /płacze/, było mi przykro, bo moi rówieśnicy byli na froncie... Żołnierze rosyjscy byli - daleko do naszych: te szynele, te konie na sznurkach przywiązane, jeśli ktoś ich i oczekiwał, to na pewno sympatię <sup>t</sup>sypracił. To były automaty, nie ludzie - nauczani, co mają mówić. Ci "bojcy" rozmawiali z nami, pytali, co ile kosztuje. Oni zawsze pytali, ile u nas zapalki kosztują i mówili, że my mało zara-

Stanisław Woronowicz, c.d.

biamy /w przeliczeniu na zapalki/, a że u nich to można zarobić tyle, że całą skrzynkę zapalek można kupić. Odpowiadali~~śmy~~, że wszystko u nich jest, aż ktoś zapytał, czy u was szkarlatyna jest i wtedy odpowiadali, że jest. Tylko nie wiedzieli, ile kosztuje. Do mieszkania do ludzi nie zachodzili, nie pozwalano im, oni bali się jeden drugiego.

W fabryce organizowali zaraz profsojuzy. Właściciela fabryki aresztowali, rodzina właściciela wyprowadziła się ze swego domu, a potem została wywieziona. Do fabryki przyjechał niejaki Czerwiński - Rosjanin /do spraw związkowych/. Na stanowisko dyrektora przyjechał niejaki Kreń- zajął domek byłego właściciela, sprowadził żonę, spacerowali po rynku. Dyrektor powiedział tym aktywistom, którzy strajkowali w 1936 r., że przy władzy radzieckiej strajkować nie będą, bo robotnicy są dobrzy. Z drugiej strony chcieli też trochę upośledzić tych majstrów, którzy w 1936 nie strajkowali.

Pierwsze wybory. Ja głosowałem. Przy deklarowaniu narodowości /przed wyborami my nie chcieliśmy podpisać, że jesteśmy Białorusinami/. Głosowanie było w świetlicy. Wybieraliśmy jakąś Zojkę, która przywieźli gdzieś z majątku, jakąś służącą. Zrobili z niej taką boginię. Ona coś pyknęła nie pyknęła /jakąś tam mowa była/, ale była dość ładną kobietą, chociaż ciemną. Nazwiska nie pamiętam.

Kiedys siedzieliśmy na ~~X~~jakimś wiecu, czy wyborach - byłem ja i majster ze szlifierni - Romek Szewczak - podchodzi do nas ten Czerwiński i pyta Romka, czego on nie klaszcze. A on odpowiedział, że go dłonie bolą.

Do profsojuzów wybieraliśmy tego Dzikiewicza, było bardzo mało głosów na niego, a jednak on przeszedł. /Niemcy go później zabili/. Wiadomo było, że te wszystko lipa. Ociec mój miał 8 ha ziemi - blisko Niemna. Na wiosnę ten Dzikiewicz przychodzi do mojego ojca z gazetą - już wypuścili rejonową gazetę w Nowogródku - i w gazecie jest, że Woronowicz Iosif Siemionowicz /tzn. mój ojciec/ zasiał tyle i tyle owsa. A ojciec jeszcze nie był nawet na tym polu - bo Niemien na wios-



Stanisław Woronowicz c.d.

nę wylewał i długo nie można było wejść na pole. /Dziadek mój miał na imię Szymon, więc ojca zrobili Siemionowiczem/.

Od samego początku działało NKWD /czy NKGB/. Aresztowali przecież właściciela, wywieźli ludzi: Piłko Stanisław - hutnik, został zabrany odrazu /razem z właścicielem/ - należał prawdopodobnie do jakiejś organizacji polskiej; Pawlak - kierownik stolarni, zaraz uciekł sam; Urbanowicz Ludwik /?/ też uciekł, bo był taki aktywny; zięć Stolów inżynier - też uciekł; wywieźli żonę policjanta. Z mojej rodziny ze wsi też wywieźli - Józefa Korobacza z rodziną ze wsi Żuczki - on był przed wojną radnym. Jego aresztowali, a ja ~~z~~ z rodziną /Tadek, Teresa, jeszcze jedna córka i Heniek/ - matkę i 4 dzieci wywieźli.

Ja jak pracowałem przed wojną, tak i nadal pracowałem w ślusarni. Nawet mnie awansowali: dawniej to właściciel nieżonatemu pracownikowi dawał najniższą grupę - ja miałem 2 zł dziennie /to było 0,5 litra wódki/. A jak przyszli Rosjanie, to dali mi siódmą grupę - zrównali z tym, co zarabiał 8 zł. Dali mi 15 rubli - tyle, co 1 litr wódki /na inne towary nie przeliczam, bo nie było/. Ja pracowałem dobrze - przed przyjściem Niemców to ja, mój szwagier i jeszcze 3 innych wisieliśmy na bramie /nasze zdjęcia/ jako stachanowcy - w 1941 r. Miałem satysfakcję, że jestem dobrym pracownikiem. Kiedy Ruscy się wycofali i wchodzili Niemcy, to mój szwagier poszedł i tę reklamę zerwał, bo Niemcy mogliby nas zaliczyć do komunistów czy aktywistów.

Człowiek pracowity to miał jednakowo i za polskiej władzy i przy innej. A że żał Polski było, to potem człowiek się przyzwyczaił. Ludziom nie żyło się źle, bo początkowo gospodarstwa nie były zniszczone, ludzie ze wsi przywozili wszystko na rynek, a kupować przyjeżdżali nawet z Mińska. Tyle że czasem brakowało niektórych towarów, np. był kłopot z kupieniem kaloszy czy śniegowców. Ale ogólnie poziom życia się nie pogorszył.

Nauka. W fabryce - w osiedlu organizowano kurs samoobrony /taki wojskowy/, to przykro było słuchać tych ruskich komend. Można było powiedzieć, że byłem ich człowiekiem, bo byłem wywiesz-

Stanisław Woronowicz c.d.

ny na bramie, ale później byłem w AK i dostałem za to 10 lat.

Przy Niemcach w fabryce nie pracowałem. Przedtem w fabryce robiono galanterię szklaną, a przy Niemcach tego nie robiono, tylko takie zwykłe szkło, więc w fabryce pracowało b. mało ludzi. Ja byłem wtedy przy gospodarce przy ojcu, handlowałem /spekulowałem/ - jeździłem do Lidy, do Nowogródka, do Grodna, do Szczuczyna. Wtedy już partyzantka radziecka czasami zabierała towar. W 1943 r. wywozili na roboty do Niemiec, wtedy uciekłem. Na wiosnę 1944 r. dostałem wezwanie - stać się do wsi TOBOŁY, za niestawienie się - kara śmierci. To było wezwanie od AK. Do AK wciągnął mnie Michalski Mietek - mechanik z huty - on organizował AK w Brzozówce. Ze mną należeli: Sieczko Justyn, Łukaszewicz Kostek, Dedo Heniek, Dysko Bronek - są w Jeleniej Górze. Było powiedziane, że będzie powstanie, żeby podkreślić polskość tych terenów. Dowództwo nasze było w Bielicy, a ja stałem w wiosce Taboła - to był oddział wywiadowczy i łączności. Zajmowaliśmy opuszczoną mleczarnię. W tych okolicach Niemcy wcale nie mogli kontrolować. Kiedy byłem na urlopie, to oddział miał styczność z Rosjanami w okolicach Pudzino i Olchówki. To był oddział Ragnera.

## II taśma

Szulejko Witold był też u Ragnera - był kapralem, a ja byłem szeregowym. AK mnie się nie podobało, nie było dowódcy takiego jak Płksudski. Kiedy Niemcy odstępowali, to nas organizowali - Komendant Wilk - poszliśmy na Wilno. Kiedy wyruszyliśmy z tej Taboły, to powiedziano nam, żebyśmy mówili, że jesteśmy nie od Ragnera, ale z oddziału Bogdanka. Ragner był trochę winien przez ludnością białoruską... Były egzekucje, np. zapytano raz, czy znamy takich a takich to ludzi z Ogródnik, a my z Brzozówki byliśmy blisko, to nas nie zabrali. Był specjalny oddział, który rozstrzeliwał..., była żandarmeria. Z Ogródnik było zabranych 7 ludzi. Rozstrzeliwano sympatyków Związku Radzieckiego. Kiedyś były rozstrzelane nawet dwie dziewczyny ze wsi - znajome - jedna to krzyczała coś nawet o Stalinie. To była głupota,



Stanisław Woronowicz c.d.

to było niepotrzebne.

└ Szliśmy na Wilno. Nie mieliśmy żadnej potyczki z Niemcami. Spotka-  
liśmy się z Ruskimi - jako przyjaciele byliśmy, ja nawet oddelegowa-  
ny przez dowódcę odprowadzałem Rosjan może ze 20-30 km /nie wiem, kto  
to był, moż<sup>e</sup> w zwiadowcy/. Odprowadzałem ich gdzieś koło Miednik.

My do Wilna nie doszliśmy, nie pamiętam dokładnie, kiedy to było -  
ale zboże jeszcze było zielone. Potem zaczęliśmy stopniowo zakopywać  
broń. Kiedyś w wiosce usłyszałem huk, myślałem, że to wygłup kogoś z  
naszych, a to partyzanci wrzucali do studni broń. Mieliśmy broń róż-  
ną, zdobytą na Niemcach, nie chcieliśmy jej oddawać ruskim, a już wie-  
dzieliśmy, że naszych rozbrajają. Jechaliśmy na koniach z góry, by-  
liśmy w naszych drelichowych mundurach. To było gdzieś w pobliżu  
└ Miednik - zobaczyliśmy wojsko NKWD. Okrążono nas - nas było około 30.  
Nasz wachmistrz - pseudonim Sęp. Sęp i jeszcze drugi chłopak - Jankow-  
ski powiedzieli, że oddalają się gdzieś na chwilę - pojechali i już  
nie wrócili. Dowództwo objął porucznik "Czarny". Nam był dany rozkaz  
z Ruskimi nie mieć żadnej zaczepki. D<sup>o</sup>prowadzono nas do jakiegoś  
mająteczku, rozbrojono i prowadzono gdzieś w kierunku Miednik. Wtedy  
ja uciekłem. Źle zrobiłem. Gdybym poszedł do Miednik, to trafiłbym  
wtedy do Kaługi i w 1948 r. z Kaługi wróciłbym. Tak właśnie zrobił  
Korobacz - tylko że on był w innym oddziale niż ja. Początkowo byłem  
└ zadowolony, że uciekłem, bo dochodziły wiadomości, że ci w Kałudze  
głodowali. A ja zacząłem pracować. Wróciłem do domu; wtedy wielkim  
działaczem zrobił się Waska Bryl - Białorusin. Wydawał AKowców.  
Przy Niemcach była obowiązkowa policja. Początkowo Niemcy nie brali  
naszych do policji, a potem zmuszali. Mnie też usiłowali wzi<sup>ę</sup>ć do tej  
policji. ✕ Wtedy za pomocą Bryla ruska partyzantka zrobiła zasadzkę  
na tę policję - chyba 17 mężczyzn zabito. To było tak: Waska znał  
Brzozówkę dobrze, zrobił rozpoznanie. Partyzanci ruscy przysłali do  
Brzozówki jakiegoś gospodarza, że rzekomo partyzanci ruscy robią ko-  
muś krzywdę /a to była prowokacja/. Wtedy komendant Kurt zrobił ta-  
└ ką zbiórkę i na furmankach jechali wszyscy do tego Dokudowa - a tam

Stanisław Woronowicz c.d.

partyzanci ruscy zrobili zasadzkę i wysiekli wszystkich, m.in. zabili mego szwagra - Witka Filipowicza, mego wujka Jana /?/ Kuźmickiego zabili - a on jechał tylko jako furman. W Brzozówce wtedy był pogrzeb - pochowali w rząd wszystkich.

Kiedy ja wróciłem z partyzantki, to Waśka pracował w hucie jako elektryk. On wrócił z partyzantki czerwonej, a ja z AK. No i on wtedy triumfująco mówił: "No co, czyja wygrała!". Waśka był potem upośledzonym. Mnie niedługo aresztowano - w sierpniu: mnie, SzulejkO, Dysko, Dedo - zabrali nas do Nowogródka, spisali, powiedzieli, żeby nie iść więcej do lasu ... i puścili. Rosjanie są jak taki duży wąż, który otworzy pysk i królik mu sam do pyska włązi; tak i oni...

Wstąpiłem przecież do AK za czasów niemieckich, wcześniej, kiedy byli Rosjanie, byłem prawie ich człowiekiem. Nigdy nikomu nie zrobiłem krzywdy. Kiedyś w Puszczy Lubczańskiej u pewnej młodej kobiety pożyczyłem igłę i jej nie było, kiedy miałem oddać. Ale potem tę igłę oddałem, bo nigdy nie wziąłem nic i nic nie chcę mieć na sumieniu, nawet igły. Niektórzy z partyzantki wymuszali na gospodarzach wódkę czy co, a ja nie miałem nic na sumieniu. Czego więc miałem bać się? Gdybym miał coś na sumieniu, to wyjechałbym do Polski, był przecież czas, kiedy można było wyjechać. Ale nie miałem powodu, żeby uciekać. Nikogo nie zamordowałem, czy krzywdy nie zrobiłem. Pracowałem, żyliśmy z żoną dobrze, rodzice też żyli dobrze - byliśmy wszyscy pracowici.

Kiedyś zabiliśmy prosiaka, wtedy Waśka Bryl przyprowadził do nas "szyszki", które przyjechały z Baranowicz czy z Nowogródka - to był prokurator, NKWDzista i jeszcze jeden. Przyprowadził ich, żeby ich gościć - karmić i poić. Prokurator nawet zażartował: jak to jest, że gościł przez 4 dni "u siedogo Woronowicza, a siejczas u młodogo" - ponieważ przez 4 dni przedtem gościł u mojego ojca. On wiedział o tym, że byłem w AK, w rozmowie powiedziano tylko, żebym więcej się z nikim nie wiązał. To było jesienią.

Za jakiś czas - za miesiąc czy za dwa znowu mnie aresztowali - ale ten kapitan, który był u nas zobaczył mnie i: "Woronowicz, ty szto

tut diełajesz?". Wtedy był też aresztowany Szulejko, obaj byliśmy w Nowogródku. Ale nas wypuścili. A kiedy nas areztowano 22 stycznia 1945 r., to już nie wypuścili - i tego kapitana też nie widziałem. Siedzieliśmy chyba z 10 dni w Nowogródku, a potem w śledztwie w Baranowiczach. Byli tam Niemcy i Białorusini - różni ludzie. Sądził nas w Baranowiczach: siedmiu z nas dostało po 10 lat, a Jerzy Szwejkowski dostał karę śmierci - i wyrok ten wykonano. On pochodził gdzieś z P<sup>u</sup>lski centralnej, ale był zięciem właściciela fabryki. On na początku wojny gdzieś uciekł, a żonę jego wywieźli Rosjanie - ona gdzieś zginęła. Szwejkowskiego nie spotykałem w lesie, ale on organizował partyzantkę. Kiedy już pracowałem /po wojnie/, to jeszcze zostałem wezwany na zbiórkę przez organizację - część naszych jeszcze była w lesie. Spotkaliśmy się u Dawludów /ze 4 km od Brzozówki/, powiedziałem wtedy, że już pracuję. Jeden z kolegów, który jeszcze był w lesie /spod Lidy/ żałował, że on też nie porzucił tego wcześniej. To było jesienią 1944 r. - na drodze do Olchówki.

Szwejkowski został złapany tak: był też Jagielski, adiutant Ragnera - oni budowali most Lida-Nowogródek razem. Po tym naszym spotkaniu ich gdzieś rozpędzili, oni schowali się do takiej rury koło Ostrowi. I pies ich wytropił. Jagielski zastrzelił się, a ten poddał się. Rosjanie dawali karę śmierci, ale jak ktoś okazał skruszę, to zmieniali wyrok. Taki Jankowski też dostał karę śmierci, ale potem zmienili mu na 10 lat. Ale Szwejkowski skruchy nie okazał. Opowiadano potem, że wywołano go w nocy.ostał rozstrzelany chyba w Baranowiczach /albo w Nowogródku/.

Po 10 lat dostali: Klukiewicz Antoni, Klukiewicz Leonard /on nie był w partyzantce, ale ją tylko wspierał, robił tylko coś w warsztacie/, Kalinowski Mietek/?/, Wiedmański Józef /on nie był w partyzantce, a też 10 lat dostał/, Sieczko Justyn, Głębowski Stanisław. Był etap - do Orszy, potem z Orszy wywozili dalej. Ja wtedy byłem chory więc mnie nie zabrali razem z nimi. Z tej naszej grupy wróciliśmy tylko: ja i Sieczko Justyn /on jako Białorusin został/ i Wiedmański.



Stanisław Woronowicz, c.d.

Pozostali nie wrócili. Kalinowski był starszy ode mnie, najstarszy był Wiedmański. Najmłodszy z nas był Sieczko Justyn.

Sędzili nas w Baranowiczach. Nie było żadnej obrony. W pierwszym dniu myśmy zaprotestowali, powiedzieliśmy, że powinien nas sędzić polski sąd. Więc odłożono sprawę. Na następny dzień powiedziano nam, że było głosowanie i jesteśmy obywatelami radzieckimi chociaż narodowość polska. Sąd był w Wielką Środę 1945 r. /wtedy ciotka przywiozła mi paczkę/, a nas przeniesiono do celi osędzonych. I ci więźniowie napadali na nas - kryminaliści - i żądali od nas oddania całych paczek. Ale myśmy się postawili, jednemu ja prawdopodobnie wybiłem oko/. Ci kryminaliści nazywali nas faszystami.

str. 2.

Z Baranówicz trafiłem do więzienia etapowego do Orszy. Stamtąd na Syberię. Spotkałem kolegę z naszego oddziału - Mietka Kuprowskiego. On był z Warszawy. To był b. niedobry człowiek. Rzmawialiśmy z nim o ucieczce. On musiał donieść, bo mnie zawołali i zbili strasznie. Ten Kuprowski był w żandarmerii w AK. Zapytał mnie, czy mnie wołali i powiedział, że jego też wołali i zbili. Kiedy byliśmy w Norylsku, to wszyscy wiedzieli, że on jest donosicielem.

Jeszcze w Baranowiczach w więzieniu spotkałem żonę kuzyna. W sali gdzie było ze 200 osób, nie było miejsca, ludzie się odpychali, a wciąż ładowali nowych. On przedtem pracował na stacji w Nowo Jelni.

W Orszy też się spotykało dużo ludzi. W Orszy nie byłem długo, bo tam przychodziły tysiące ludzi - jednych pakowali i wysyłali a inni przychodzili. Nas zapakowali w lipcu i wysłano do Archangielska. Ludzie żartowali, że będziemy darmowymi robotnikami dla Amerykanów - w zamian za pomoc amerykańską dla Rosji. Karmili na okręcie soją - na okręcie. To było okropne, bo przy każdej zmianie ci złodzieje robili "szmon"- w nowej celi w więzieniu, w wagonie i tu na okręcie pod pokładem - znów chodzili starsi i wszystko zabierali. Zaczęła się dezynteria, bo karmiono nas soją i ponadto zrobiony był otwór do

Stanisław Woronowicz c.d.

ładunku - a tam był słonecznik. Po słoneczniku dostaliśmy rozwolnienie, bo słonecznik jest tłusty. Ja też chodziłem ledwo żywy. Pod pokładem nie było podziału na kryminalistów i politycznych. Kiedy płynęliśmy okrętem, to słońce nie zachodziło - był dzień polarny. Przybyliśmy na półwysep Tajmyr, do rzeki Jenisiej - i stamtąd barkami do Dudinki. Kiedy wyładowywaliśmy się, to widziałem, jak leżał jeden z więźni zabity, skatowany, miał powyrywane nawet zęby. To ci kryminaliści wszystko robili w porozumieniu z konwojem - rabowali i przekazywali to dalej. W Dudince byliśmy w takich niby dużych stodołach. Tam poszliśmy do łaźni, ogolili nas. Tam zabrali mi złodzieje takie futerko - półkożuszek. Przyczynił się do tego ten Kuprowski. Nocowaliśmy w jednej takiej stodole, a jedzenie było w drugim baraku. Do jedzenia pchali się wszyscy. Przy wejściu stał taki Gruzin z dębowa pałą i rozganiał ten tłum - tak jak zwierzynę, walił tą pałą po plecach. Do ~~N~~ Dudinki przyjeżdżali tzw. "kupcy" kierownicy robót, którzy zabierali do Norylska. Z Dudinki trafiłem do Norylska do lagru nr 7: miałem pracować w: cech mietalłokonstrukcii - wiadomo było, że jestem ślusarzem. Poszedłem do tego zakładu. Znałem spawanie acetylenowe, a tam było spawanie elektryczne. Jak się napatrzyłem na to spawanie, to myślałem, że oślepnę. Dokuczała też dezynteria.

Zakład był zamknięty, wolnych było bardzo mało. Nawet kierownicy i majstrzy byli spośród więźniów. Całość zakładów była w "oceplenii" - wyszka od wyszki była tak co pół kilometra. Kiedy byłem w tym zakładzie, spotkałem takiego Łotysza, Wanię Kowalowa, który w 1939 roku szedł "na miód" - z propagandy zrozumiał, że w Rosji jest miód - bardzo dobrze. Więc przekroczył granicę - i Rosjanie dali mu 15 lat - w lagrach się z niego śmieli. Spotkałem też jednego Polaka, który był gdzieś w Belgii czy we Francji i stamtąd go wyrzucili za Komunizm. On był gdzieś spod Brześcia, ale żonę miał z Mińska Mazowieckiego. Tam zorganizował taką grupę ludzi, z którymi uciekł do Związku Radzieckiego - też przed wojną. Wszystkich ich złapano - jego kolegom dano

Stanisław Woronowicz c.d.

po 10 lat, a jemu - 15 lat. Rosjanie śmieli się z takich, że "szli na miód". Dlaczego ich sądzili? Bo byli przekonani, że skoro ktoś potrafił przekroczyć granicę uciekając z Polski, to na pewno potrafi przekroczyć ją z powrotem - uciec z tego raju. I wtedy będzie opowiadać, jak tu naprawdę jest. Więc im dali po 10 lat!

Jak jechaliśmy tym okrętem, to mówiono, że jedziemy do lagru. Wyobrażałem sobie, że lagier to może jakieś 200 osób, a tam były lagry po 3 000 - 5000 - 8000 osób. Baraki były 30 - 50 osobowe. Z 7 lagru przeniesiono mnie do 25 lagru, potem do 6. W 1948 roku politycznych oddzielili od kryminalistów. Zorganizowano "osobo reżimnyj lagier". Do 1949 r. byłem z kryminalistami. W tym osobo reżimnom lagrze przez jakiś czas nas zamykano, byliśmy dla nich elementem niebezpiecznym. Do pracy prowadzono nas z psami. Trafiłem do fabryki Miedziopławilnej. Tam nadal pracowałem przy konstrukcjach - dużo fachowców z tej poprzedniej fabryki przenieśli do tej nowej. W 1951 r. przeniesiono nas na Gorstroj. Musiałem się nauczyć <sup>y</sup>tankować - byłem tynkarzem. Tynkarstwa nauczycy<sup>y</sup>li nas majstrowie Czesi. W lagrze były wszystkie narodowości: Czesi, Węgrzy, Rumuni /Bułgarów coś nie było - rz<sup>a</sup>dyko byli/, Chińczycy, Finowie, Łotysze, Estońcy - tam był cały Internacjonal! Z Polaków był ze mną Władysław - on był nie z AK, ale był w policji niemieckiej. Był też młody chłopak - Tum. Przed wojną on chodził jeszcze do gimnazjum i już po wejściu bolszewików w 1939 r. oni tam coś organizowali. Rosjanie posadzili go w 1941 r. Dostał 5 lat. Niemcy przyszli i wypuścili go, a jak przyszli ponownie Rosjanie - to znów go posadzili, dalej musiał odsiedzieć te swoje 5 lat. Ojciec jego był chyba volksdeutsem. Był gdzieś chyba z Grodna, bardzo porządny chłopak. Zwolnili go chyba w 1949 r. On tam się ożenił, ale wrócił. Już umarł, a żona została w H<sub>u</sub>cie, wychowała porządnie dzieci, wykształciła - Rosjanka. Był też Jerzy Mrozowski z Łodzi. Był też Józef Szeptunowski spod L<sub>u</sub>dy /teraz mieszka na Swojcu/. Byliśmy z nim w jednym oddziale w AK



Stanisław Woronowicz c.d.

a potem spotkaliśmy się w Gorstroju w Norylsku, w osobo-reżymnym lagrze.

W Gorstroju byłem od 1949 r. do 1954 r. Nas fachowców trzymali trochę dłużej. W 1955 r. kończyłem 10 lat, ale zwolnili mnie 3 m-ce wcześniej, były tzw. zaczoty.

Śmiertelność w lagrach: w Norylsku były silne mrozy, ale dawali trochę lepsze jedzenie. Jak dobrze pracowałem, to dostawałem nawet do 900 gram chleba - ale to chleb pusty. Była jakaś tam zupa. Jak skórka na pośladku odciągała się na 10 cm, to była taka komisja, która spisywała do OP - brygada "dochodiagów" - tam miało być niby lepiej, ale nic tam lepiej nie było. Bo z tego OP też jeszcze wykorzystywali: śnieg czyścić. Wtedy przenosili tych słabych do innego baraku.

Pamiętam kiedyś na 1-go maja - trzeba było robić lodowisko dla ludności. Wcześniej dostałem od kolegi, który wcześniej wychodził, parę rubli. Jakiś wolny kupił mi ćwiartkę chleba. Ale wtedy też przynieśli pudełko koreszkow, podzielili między nas i ja też zapaliłem. W głowie strasznie mi się zakręciło, poczułem, że upadnę i zrobiło mi się szkoda chleba - bo mi go ukradliby. Zaparłem się tym konikiem w ziemię - i nie upadłem. Ale chleb i tak mi się wykruszył.

Na tym oddziale OP byłem tylko raz. Mi dużo pomagali rodzice. Kiedy byłem już w tym osoboreżymnym lagrze, to rodzice przysłali mi nawet paczkę pocztą lotniczą /to bardzo drogo kosztowało/ - napisałem wtedy do nich na jakimś kawałku papieru po cemencie. Rodzice przysyłali mi około 5 paczek rocznie. Więcej nie można było przysłać: do Norylska nie było kolei, nawigacja bardzo krótka - żeby przysłać coś morzem czy Jenisiejem. W maju jeszcze było wszystko zamarznięte. Pocztą lotniczą było drogo. Rodzice przysyłali przeważnie słoninę, baleron, szynkę /jak bili prosiaka/. A więcej starali się przysyłać słoninę /bo mięso szybciej psuło się/ i kasze natłuszczone - ale to

Stanisław Woronowicz c.d.

to też jełczało. Ale dzięki rodzicom przeżyłem. Bo kiedy człowiek jest głodny /tak samo jest z wieprzem czy jałowką/ i dostanie jedzenia do syta - to szybko nabiera ciała; moja twarz po paczkach szybko robiła się duża. Paczki dostawali więźniowie przeważnie z naszych terenów - z Białorusi i Ukrainy, bo z Polski już paczek nie dostawali. Dlatego rodzice moi zostali w domu, nie wyjechali do Polski. A żona wyjechała. Odlączyła się od mojej rodziny. /Chociaż moja siostra też wyjechała/. Wyjechała do Jeleniej Góry, mieliśmy już córkę drugą /bo pierwsza córka umarła/. Żona była młodą kobietą, o 9 lat młodszą ode mnie. Siostra mi napisała, że żona już ma kogoś. Wtedy ja napisałem do niej listek: "Kochana Stacho, warunki u mnie są bardzo ciężkie /bo wtedy był akurat osoboreżimnyj łagier/, nie wiem czy wrócę, czy wytrzymam. Układaj sobie życie, jak uważasz, żeby na mnie nie narzekała, że przeze mnie życie zmarnowała". A ona miała już tego pana - mieszkali w jednym domu - on był na dole. I to był człowiek, z którym byliśmy razem w partyzantce. On mnie poznał na zdjęciach, które miała siostra. Spotykałem się z nim w partyzantce - on był z Wilna, był też u Ragne-  
ra, ale po wojnie wyjechał. A jego żona myślała, że on zginął. On dosyć porządny człowiek. Był kolejjarzem, maszynistą - potem przez dłuższy czas przewodniczącym związków zawodowych; był po szkole. A żona moja też była gospodarna, sprawna kobieta. Nie chciałem jej mieć na sumieniu.

Mnie zwolnili w zimie 1954 r. Poszedłem mieszkać w Norylsku do znajomych. Poszedłem do pracy do zakładu konstrukcyjnego. Zarabiałem już pieniądze, już trochę popijałem. Do domu nie można było wracać. Kiedy wypuszczano nas na wolność zażądano podpisać się na "wieczną  
zsyłkę". Wyrok miałem 10 lat + 5 lat pozbawienia wolności /swobody zamieszkania/. A tu kazali podpisać się na wieczność.

taśma III

Niektórzy zostawali w Norylsku na stałe, ale takich było mało.

Stanisław Woronowicz c.d.

Został jeden, Szwedowicz: był w partyzantce, ale później okazało się, że on podał się jako Litwin. On chciał wrócić, ale go nie wypuścili. Kiedy wyszedł dekret w 1955 r. to ogłoszono o tym w zakładzie. Też wolni, którzy przychodzili do zakładu mówili o tym. Powiadomiono nas, że wtedy to a wtedy mamy zbierać się do Polski. Rozliczono nas - wykupiono obligacje, zwrócono podatek za bezdzietność. Wieźli nas pociągami - ale najpierw do Krasnojarska przerzucili samolotem. W Krasnojarsku byliśmy z 5 dni - zbierali Polaków zewsząd. Niektórzy Polacy byli bardziej gdzieś na Południu, ci, którzy byli słabsi na zdrowiu. Mój stryjek był gdzieś w okolicach Krasnojarska. Kiedy zwolniono nas z lagrów, to można było z Norylska wyjechać w inne miejsce /ale nie na Białoruś, nie za Ural/, niektórzy wtedy wyjechali bardziej na południe. Ale ja zostałem, bo miałem dobrą pracę i tam dobrze płacili - płacili dużo więcej, był specjalny dodatek. Już nawet posłałem rodzicom trochę pieniędzy. Pisałem do rodziców. Rodzice przysłali mi nawet posyłkę - ubranie i słoninę. Na wolności już jedzenia nie brakowało - można było chodzić do stołówki. Ale do prowadzenia gospodarstwa dobierali się ludzie tak po dwoje po troje, razem kupowali i gotowali.

Z Krasnojarska przyjechaliśmy na Przemyśl. Przekraczaliśmy granicę akurat na Nowy Rok 1955/56. Ulokowaliśmy się w Żurawicy - tam nas ugościli. Wydawało nam się, że na tym punkcie bardzo dobrze nas karmi - bo był salceson, biały i czerwony. Potem okazało się, że salceson to najtańsza wędlina.

Kierownik zakładu w Norylsku przed moim wyjazdem proponował mi, żebym został. Mówił, że w Polsce też Rosjanie rządzą. Ale w transporcie konwojowali nas jeszcze NKWDziści, co rusz ogłaszali o jakichś sprawach, m.in. o wymianie obligacji. Niektórzy cwańsi chłopacy to w drodze wyskakiwali jeszcze, kupowali za bezcen obligacje i wymieniali, robili interesy.

W Żurawicy było mi przykro: jadę niewiadomo dokąd - ojciec tu,



Stanisław Woronowicz c.d.

do żony nie mam po co jechać, siostra w Jeleniej Górze. Przyjechałem do Wrocławia, na Psie Pole do swojej stryjenki Świąckiewiczowej..... Stryjek jeszcze został: on wcześniej wyjechał z Norylska gdzieś bardziej na południe, chorował. On przyjechał później, kiedy już jechali pojedynczo - na swoją rękę. On przyjechał na Białoruś, do Polski nie przyjechał. To był Wacław Woronowicz - spotkaliśmy się z nim w Norylsku, w lagrze osobogo reżima. A ta stryjenka - to ich siostra, ta, co wykształciła dzieci przed wojną - Świąckiewiczowa. Ich nigdzie nie wywozili. Ona przyjechała tu z córką, a potem w 1948 roku przyjechał z Anglii jej syn.

Po przyjeździe odwiedziłem swoją żonę i córkę. Żona już miała dziecko z drugim. Córkę nawet nie za bardzo wspomagałem - obecna moja żona nie była za bardzo wyrozumiała. A pierwsza żona nie chciała podawać mi na alimenty: "Nie chcę ciebie mieć na sumieniu", - powiedziała. Gdyby były alimenty przysądzone, to chętnie bym płacił. To pomagałem czasem sporadycznie. /.../

Tutaj po przyjeździe nie miałem kłopotów z powodu przeszłości. Powiem nawet, że mnie uważano: pracowałem na prototypowni, miałem styczność z inżynierami, podnoszono mi grupy zaszerzegowania, miałem brygadę. Nigdy nie ukrywałem w żadnych ankietach faktu pobytu w więzieniu /lagrach/ i przynależności do AK. Nie byłem przecież złodziejem! Poza tym już czasy się zmieniły. Nawet po przyjeździe urząd wojewódzki był przychylny - dawał zapomogi. Mieli mi dać mieszkanie - ale wszystko skomplikowało się z powodu tego, że oficjalnie miałem żonę. Powiedziano więc, żebym szedł do żony. A potem znalazłem sobie żonę i ona miała mieszkanie. Władze były zadowolone, że znalazłem sam mieszkanie.

Dokumenty: miałem "Trudowuju książku" z Norylska za ten jeden rok. Ale ten dokument wypożyczył ode mnie redaktor ~~xx~~ Sznajder i nie zwrócił do dzisiejszego dnia. Pisano o naszej sprawie w gazecie - chodzi-

Stanisław Woronowicz c.d.

ło o kupno tego mieszkania, które zajmujemy. Dawno chcieliśmy uregulować tę sprawę, mieliśmy prawo pierwszeństwa kupna. Mieliśmy słowną decyzję /ustną/, ale po trzech dniach od tej rozmowy przychodzi do mnie pani z urzędu z ul. Gabrieli Zapolskiej, żebym ja pożyczył jej 10 000 złotych /to miała być łapówka/. Zrobiło mi się gorąco, uderzyło mi w głowę: ja odsiedziałem 10 lat, 10 000 to było 4 miesiące mojej pracy /to był 72 rok/. Odmówiłem. Więc wszystko zostało pokręcone z tym kupnem.

Mam tylko ten jeden dokument. Tylko żona ma - trzyma ten list na papierze cementowym.

Drugi mąż mojej żony był w oddziale Ragnera puszkarzem, ale też kuł konie. Był młody, stawiał się, a ja też byłem niegłupi, miewaliśmy więc sprzeczki. Nie wiem, czy żona ma jakieś moje zdjęcia. Mam zdjęcia z Syberii - robiliśmy je po zwolnieniu z chłopakami. Mam też zdjęcie z Tumem, jest tam też Szeptunowski. Szeptunowski jest chyba w tym samym wieku, chociaż w dokumentach jest trochę starszy /ma podrobiony wiek/. On jest spod Łidy z Kaczanowa.

Rodziców sprowadziłem w 1958 roku do Wrocławia. Już nie było repatriacji. Ojciec tam mieszkanie sprzedał /ojciec był z 1880 r./. Ojciec do kołchozu nie należał, ziemię gdzieś zabrali. Tutaj trzeba było wszystko zaczynać od nowa - nie mam nawet gdzie ogórka posadzić. Gdybym dał wtedy łapówkę, to miałbym działkę, a tak przerobili na dzierżawę i tę dzierżawę zabrali. Miałem z tym same kłopoty.

Ten Kuprowski /o którym mówiliśmy/ donosił, wszystkim o tym było wiadomo. On był taki odosobniony. Kiedy w obozie były strajki, to on chował się po kątach, bo wtedy takich donosicieli niszczyli. Jak Stalin umarł, na stanowisku był Malenkov, to po lagrach osobowog reżima były strajki. Na czele strajków stali Ukraińcy. Żądano, żeby znieść numery z ubrań /to zniesli/, żeby dawano wolne dni, bo pracowaliśmy prawie bez wolnych dni. Nawet jak był wolny dzień czasami,

Stanisław Woronowicz c.d.

to kazali śnieg oczyszczać, pędzili na subbotnik. Nie było żadnych świąt.

W czasie strajku nie poszliśmy do pracy. Strajk likwidowano w ten sposób: wojsko i NKWD okrężało obóz i ustawiało takie kołki-słupy, które wyznaczały Zapriet - Zonę. Tę zaprietzoną coraz ściskali, zawę-  
żali. Stłumili w ten sposób strajk w 5-ym oddzieleniu /tam nieda-  
leko były też kobi<sup>e</sup>ty/. Ja byłem wtedy w 4-ym oddziale. Po stłumieniu  
strajku w 5 oddziale, nasz oddział poddał się. Rozdzielono nas na  
grupy, porozrzucano po lesie, po tundrze. Ja byłem w grupie, którą  
przerzucili do tego oddziału spacyfikowanego. Tam była pozasypywana  
trocinami krew - wojsko zabiło tych, którzy nie poddawali się - coś  
około 17 osób. Zaprietzona była oznakowana tabliczkami, kto przekra-  
czał granicę zony, do tego można było strzelać bez ostrzeżenia. W ta-  
ki sposób stłumiono strajki.

Po tym strajku zniesli numery, ale organizatorów strajku zaczęli  
zabierać i wywozić. Zastrajkowaliśmy jeszcze raz - ale ten strajk  
był rozgromiony. Wtedy pisali, że dużo więźniów pozabijano.

Ten Polak K<sup>u</sup>prowski chował się podczas strajku. Mój stryjek na  
Białorusi słyszał kiedyś od Pol<sup>o</sup>lków, którzy jechali gdzieś pociągami  
i rozmawiali, że ten Kuprowski potem po powrocie z Syberii był w Pol-  
sce też konfidentem. Ale ja go nie spotykałem, on mnie unikał. On  
mógł zgłosić się do współpracy z SB już w Żurawicy, gdzie nas prze-  
słuchiowano - badano: za co, kiedy i jak był sądzony i t.d.

Ten Internacjonał w lagrach żył raczej zgodnie. Język dla wszyst-  
kich był rosyjski, nikt Polaków nie prześladował. Tam wszyscy byli  
w jednakowej biedzie. Nie było konfliktu z Ukraińcami. Bywały kon-  
flikty na innym tle. Kiedyś miałem taką sprawę - miałem wtedy talo-  
ny na to dożywianie. Poszedłem z menażką po moje jedzenie, a przy-  
szedł też Fin z m<sup>e</sup>żką po ogólne jedzenie i próbował zabrać moje  
jedzenie. A ja rzuciłem się do bicia. Potem Finowie chcieli na mnie



Stanisław Woronowicz c.d.

się pomścić. Ale był też ruski Fin, nazywał się Popow, on im powiedział, że jestem porządny chłopak. On żył ze mną dobrze i z tymi Finami też żył dobrze. Więc ci Finowie darowali mi to zajęcie.

Próby ucieczki z lagrów

Raz na terenie obozu widziałem takiego wystawionego więźnia - miał tabliczkę z napisem "Ludożerca" - gdyż rzekomo uciekł z towarzyszem niedoli i potem go zjadł. Po pewnym czasie był ten więzień już martwy, a na piersiach miał napis: "Bieżat' biespolezno".